



FUNDACJA WIEDZIEĆ WIĘCEJ
 ul. Kadetów 9/3 47-200 Kędzierzyn-Koźle
 @: fundacjawiedziecwiecej@gmail.com
 tel: 721 394 667

Urząd Miasta Kędzierzyn-Koźle
 KANCELARIA OGÓLNA

Wzrost: _____
 Ciężar ciała: _____
 11-05-2018

Podpis: _____
 Nr ewidencyjny: _____

15337

Kędzierzyn-Koźle, 10 maja 2018r

Prezydent Miasta Kędzierzyn-Koźle
 Piramowicza 32
 47-200 Kędzierzyn-Koźle

PETYCJA

Zgodnie z art 2 ust 1 w oparciu o art 2 ust 2 pkt 1 oraz art 2 ust 3, ustawy o petycjach z dnia 11 lipca 2014 roku (Dz.U. 2014 poz. 1195) wnosimy o:

1. wykorzystanie kłonu zwyczajny odmiany Schwedlera (*Acer platanoides* 'Schwedleri') w celach promocyjnych gminy, do nasadzeń zastępczych oraz alejowych na terenie Miasta Kędzierzyn-Koźle

UZASADNIENIE

W ubiegłym roku znaleźliśmy w książce „Drzewa i krzewy liściaste” Włodzimierza Senety informację na temat pochodzenia kłonu zwyczajnego odmiany Schwedlera. Jak można przeczytać na stronie 121: „znaleziona przez Schwedlera, ogrodnika zamkowego w Sławęcicach k.Kędzierzyna (opol.. nim. Sławentsitz, potem Ehrenhorst) w połowie ubiegłego stulecia (2 siewki). Den. 1885”. (załącznik 1) Podobną informację, o nazwaniu odmiany kłonu imieniem jednego ze sławęcickich ogrodników, można znaleźć w artykule profesora Karola Joncy zamieszczonym w Gazecie Sławęcickiej z października 1994 roku. (załącznik 2) Oznacza to ni mniej ni więcej, że jedna z ważniejszych odmian kłonu zwyczajnego nosi nazwę ogrodnika pochodzącego z naszego miasta.

Pobieżna inwentaryzacja przeprowadzona w ramach realizowanego przez fundację projektu „Ostoje Przyrody” wykazała, że na terenie miasta (między innymi: wyspa, park w Sławęcicach, ulica Harcerska) rośnie kilkanaście drzew tej odmiany. Położenie drzew wskazuje na wykorzystywanie jej również w celach dekoracyjnych (Plac Rady Europy, wyspa) z uwagi na przepiękne kwiaty oraz wczesnowiosenne ubarwienie liści. Uważamy, że warto to wykorzystać w celach promocyjnych gminy, jako drzewo bezpośrednio powiązane z Kędzierzynom-Koźlem.

Z poważaniem

FUNDACJA WIEDZIEĆ WIĘCEJ
 PREZES FUNDACJI

Nowak
 Kamil Nowak

Wyrażam zgodę na ujawnienie na stronie internetowej podmiotu rozpatrującego petycję lub urzędu go obsługującego danych osobowych podmiotu wnoszącego petycję lub podmiotu, o którym mowa w art. 5 ust. 3.

Jesteśmy zarejestrowani w VIII Wydziale Gospodarczym KRS, Sąd Rejonowy w Opolu pod numerem KRS: 0000394732.
 NIP 7492085950 REGON 161248270 Bank BGZ BNP Paribas: PL17 2030 0045 1110 0000 0264 6250

liście, tylko 4 podsadki czerwone; korony drzew w czasie kwitnienia białe lub żółtobrazowe, przypominają typ tego klonu. Owoce — jeśli zżerwienione — to słabiej i krócej niż u 'Schwedleri'.

Pochodzenie — przed 1874 znaleziona przez Reitenbacha. Den. 1885.

W Polsce — obecnie coraz rzadsza, zasadniczo tylko stare drzewa zapewne już nie rozmnażana. Efekt barwny znacznie słabszy od 'Schwedleri'. W tym czasie, zaczyna się, gdy tamta odmiana traci już (lub straciła) zżerwienie i w tym czasie obie odmiany mogą być z daleka mylone. Obie odmiany u nas rozmnażane generatywnie, a więc cecha zabarwienia liści może być identyczna, zależy też od nasłonecznienia. Odmiana trudniejsza od rozpoznawanej do rozpoznania, znacznie rzadziej wykazywana w inwentaryzacjach, często nie rozpoznawana.

Występowanie — Den. 1885—1906, Kron. 1889—96, Ulr. 1893, Hos. od 1894, Podz. 1896—1930, Frege 1896—96 itd. **Ogrody** — Kórń. przed 1926, Pławniowice (kat. '59) — ok. 1 m Ø poniżej 1 m wys., Wrocław (opol. '85 WS) — 200 cm obw., Maciejowiec (jel. '59) — 150 cm, Wrocław, Park Paderewskiego, Warszawa, Park Paderewskiego itd.

'Rubrum' (Herder 1867) — odm. czerwonołistna

Odmiana podobna do 'Reitenbachii', z liśćmi na wiosnę i w lecie zielonymi, dopiero w końcu jesieni ciemnoczerwonymi.

Pochodzenie — przed 1867 (opis).

W Polsce — nazwa nie wymieniona w dawnych katalogach i cennikach, natomiast pojawia się w naszej literaturze dendrologicznej powojennej, ponieważ Rehder pod tą nazwą wymienił obie te podobne odmiany, które w rzeczywistości są dwoma różnymi klonami. Rozpoznanie niemożliwe (?), przyjmuję, że brak w Polsce, a tak określane drzewa odnoszę do 'Reitenbachii'.

'Schwedleri' (K. Koch 1869) — odm. Schwedlera

Liście od początku równomiernie czerwone (!), przy kwiatostanach, jak również u młodych okulantów i na pędach odrosłowych — ciemno krwistoczerwone; szczytowy efekt barwny w maju. Później barwa ta stopniowo zanika i zmienia się, liście stają się ciemno ± purpurowobrazowe z czarnym odcieniem, wreszcie prawie zielone. W pełni lata są one jakby opadnięte — mają brzegi opuszczone (!); ogonki i nerwy z obu stron (!) są czerwone przez cały okres wegetacji; przed opadnięciem liście — jak u 'Reitenbachii'. **Kwiaty** ± czerwone (podsadki, działki, szypułki); korony drzew kwitnących ± czerwobrazowe. **Owoce** mocniej i dłużej zżerwienione niż u 'Reitenbachii', nieco większe, z nieco szerszymi skrzydełkami i lekko wygiętymi do góry (WS).

Pochodzenie — znaleziona przez Schwedlera, ogrodnika zamkowego w Sławęcicach k. Kędzierzyna (opol., niem. Slawentsitz, potem Ehrenhorst) w połowie ubiegłego stulecia (2 siewki). Den. 1885.

W Polsce — od dawna znana i dotychczas sadzona odmiana, coraz jednak rzadziej — na korzyść nowych, bardziej efektownych, głównie 'Faassen's

Epitafium dla Roberta

Daremnie szukałbyś na śląwiecickim cmentarzu epitafium dla Roberta. Nie ma żadnego nagrobka, żadnej płyty pamiątkowej z jego imieniem, ba, nie ma nawet mogiły. Przed ćwierćwieczem doszrzębiły jeszcze reszki mogiły, niewiele kroków w lewo od bramy cmentarnej i dwa krzyże z mocno porażenymi tabliczkami: Robert Osmande i ledwo czytelne dane - 28.10.1882 - 21.5.1953. I nic więcej. Tuż obok: Jadwiga Osmande 14.9.1872 - 10.4.1953. To siostra Roberta - Jadwiga, jego opiekunka. Nie było już śladu po trzeciej mogile ich siostry Marii.

Dlaczego Robert miałby mieć epitafium? Nie był znaczącą osobą, nie wyróżnił się zasługami - był człowiekiem biednym, jednym z wielu, ale biednym szczególnym - bo niewidomym. Pamiętam, że w krajoznawstwie Śląwiec z lat trzydziestych niewidomych - rannych w potratnych bojach pod Verdun (27.6.18) lub na polach bitewnych Flandrii było sporo. Robert nigdy nie oświadczył, że był walczył, ale o zmaganiach pod fortami Vaux i "l'homme mort" mógł opowiadać godzinami. Były to relacje zasłyszane od tych, którym udało się powrócić z Wielkiej Wojny. Robert utracił swój wzrok jeszcze w końcu 19. wieku, wiele lat przed Wielką Wojną. W chwili niszczenia, jego - młodego robotnika - scisnęły dwa wagony, które miał spisać. Ten tragiczny wypadek miał miejsce nie w kopalni, jak przez wiele lat utrzymywałem, lecz w gliwickiej fabryce drutu. Wyciągnięto go wprawdzie spod wagonów i odratowano, ale nawet wybitni profesorowie wrocławskiej medycyny uniwersyteckiej nie zdołali zapobiec szybkiemu zanikowi wzroku. Podróże z matką, tramwaje konne na ulicach Wrocławia, wciągający most cesarski na Odrze, czerwone gmachy "klinik Mekska" w porannym słońcu były ostatnimi scenami, które oglądał własnymi oczami. Potem ogarnęła go noc. Skazany był na opiece niezamężnych siostr Jadwigi i Marii, z którymi mieszkał na Małej Wsi, w połowie domu zajmowanego przez szewca Rothera.

Jadwiga zajmowała się domem, oprowadzała Roberta poza Małą Wsią, nawet wzdłuż starego kanału do Ujazdu na targi i jarmarki. Starsza siostra Maria pracowała w księżęcym szpitalu, przynosiła ze sobą gazety i całkiem pyszne obiady, od czasu do czasu też wyborne "maszkiety" (słodczyce). Lubiliś ich ciepły dom, oddalony zaledwie o kilkadziesiąt kroków od naszego do-

mku, przy drodze do zagrody mojego starzyka Stanisława i ulubionego wujka Bolesława, ciotki Marii, Hanka, Teodora, Katarzyny i Anity. Od najmłodszych lat w mieszkaniu Roberta siadałem przy oknie, moim "oknie na świat", z którego rozpościerał się widok na Parzęć, zieloną dolinę Klodnicy, aż po strzeliste wieże kościoła w

księżę lata na samoloczku nad naszą wieżą cisnienia, to dlaczego do nas nie miałby przylecieć Kali? O bocianach wracających wiosną na wysoki dąb Robert wiedział wszystko, stanowiły przedmiot jego pieczy, ale i wyobraźni. Dom był zadbane, ciepły i zycielny, nigdy nie padło w nim ostre słowo i co mnie w nim jako małego chłopca zachwycało - to znajomość w nim bajek opowiadanych na mój użytek "w języku śląskim". Wiedziałem też, że kolorowe egzemplarze "Stadt Gottes" przynieszone przez Marię ze szpitala czekać będą na gliwickich krewnych, uroczych Kapitów, spędzających z dziećmi wakacje u Roberta i jego siostr.

Krewnym Roberta balsamiczne powietrze "sanatoryjnych" Śląwiec przywracało zdrowie, Roberta cieszyła sama obecność bliższych krewnych, długie letnie wieczory spędzone na ciekawych pogawędkach i oczywiście wspólne wycieczki, na które mnie mierz zabierano. Towarzyszyłem mojemu rówieśnikowi Helmutowi, którego dobre wychowanie i manery stawiano mi przez wiele lat na wzór. Lataliśmy po ścieżkach parku od pokoleń wspinał się pielęgnowanego przez wytrawnych mistrzów sztuki ogrodniczej Rosenkranza, Schwedlera (jeden z gatunków klonów nazwano jego imieniem). Za przyzwoleniem "gardneryka" Kopca zaglądaliśmy do księżęcych stajni, podziwialiśmy rządy pięknych koni, ale do zamku nie zbliżaliśmy się nigdy, nawet wtedy gdy brak flagi na szczycie dachu zdradzał nieobecność rodziny księżęcej. Tu zdaliśmy się na Roberta, który oparty o poręcz mostku na Parzęci swoją opowieść o wnętrzach zamku i dostojnych ekscelencjach z reguły rozpoczynał wątkiem o niedźwiedziu tairzańskim strzegącym wejścia, co prawda wypchanym, ale mechanicznie wprawianym w ruch i oblapującym ogromnymi łapami nieproszonego gościa. Robert odwoływał się tu do "autorytetów" - lokajów Aloisa Baumerta, Romana Rzepki albo naszej sąsiadki Margoszy, która przecież szyla w

zamku i ubierała księżniczki!

Roberta cieszyły przyjazdy Kapitów. W korespondencyjnie ustalonej godzinie przyjazdu oczekiwał na przystanku przed restauracją Bierlitzera na trąbkę sygnalizującą już "od Kolonii" przyjazd autobusu pocztowego i jego krewnych. Czekał z siostrą w odświętnym ciemnym garniturze, dużym kapeluszu, przymruganymi oczami, cmokając dla uspokojenia długą fajkę napełnioną "virtdzią". Na co dzień do sklepu kolonialnego Olesia, piekarza Francka Schmolkego lub gospodarza Karlika Kopca chadzał sam wzdłuż drow-



Ujeżdźcie i pasmo łagodnych wzniesień ciągnących się do wioski rodzinnej mojej Mamy. Lubiałem opowieści Roberta o ludziach i zdarzeniach z końca 19. wieku, o księżętach z pobliskiego zamku, ale i o "utopcu" czatującym w noc księżycową pod słuza na piąków wracających z karczyny. Fascynowały mnie baśnie o dzielonym ołowianym żołnierzyku, o swinopasie, o latającym Kalim w dalekim Bagdadzie i w mojej dziecięcej wyobraźni spodziewałem się, że na swym dywaniku Kali wyłaje kiedyś na bocianim gnieździe w ogródku Roberta - bo jeśli śląwiecicki